

MARTHA
WELLS

POWJEFTBZNE
OKBETP



LUPADEK ILE-RIEN
tom drugi

Martha Wells "Powietrzne okręty" (fragment)

Fahrenheit Crew

Dla Rory'ego Harpera

1

Przygotowaliśmy się zatem do opuszczenia Wyspy Burz, w nadziei, że nigdy więcej nasza stopa tam nie postanie.

- 'Podróż „Rawenny” do Nieznanych Ziem Wschodnich’

Tłumaczenie: V. Madrais

Tremaine ostrożnie stawiała kroki na wąskim występie skalnym, mając po jednej stronie zgniłozielony, cuchnący kanał, a po drugiej kamieniste zbocze, porośnięte gęstym, ciemnym listowiem. Ledwo szła i bolały ją stopy; była też wściekła.

- Wystarczy, że dotrą do statku. Czy to naprawdę musi być takie trudne? – spytała gniewnie.

- To przez te oczy – odparł mętnie Giliead. Razem z Iliasem podążali tuż przed nią i szło im to o wiele lepiej. Ze śmierdzącej, nieruchomej wody wyrastały chwasty, a faunę reprezentowały wyłącznie jaskrawo ubarwione węże. Skalistą wyspę przecinała sieć kanałów, stanowiących połączenie między kamiennymi budynkami, w których znajdowały się wejścia do opuszczonego, zatopionego miasta, ukrytego w głębokich jaskiniach. Dawni budowniczkowie wyłożyli brzegi kamieniami o długości dwudziestu do trzydziestu stóp, układając je jeden na drugim niczym pnie drzew; w ten sam sposób wznosili podziemne mury i mosty.

- Ten statek nie ma oczu. – Tremaine wlokła się, pocąc się w wilgotnym powietrzu. Nad kanałem zwisały się pokręcone gałęzie o ciemnych liściach, a silne zachmurzenie powodowało, że panował tu prawie półmrok. Przez wiele lat wyspa stanowiła pułapkę dla statków morskich i ich załóg; wydawało się, że zgnilizna, jaką przesycone były podziemne jaskinie przedostaje się na powierzchnię przez korzenie karłowatej dżungli.

- Na tym polega problem – powiedział Giliead, odwracając się do niej i odsuwając gałąź. – On wygląda...

- Jak ślepy olbrzym – podsunął Ilias, zręcznie balansując na śliskich kamieniach. Obaj byli Syprianami, tubylcami w tym świecie po drugiej stronie wrót w eterze, prowadzących z Ile-Rien. Byli też braćmi, chociaż tylko w wyniku adopcji jednego z nich i każdy wyglądał zupełnie inaczej. Ilias był krępy i muskularny, miał grzywę jasnych włosów, teraz związanych w opadający na plecy koński ogon. Nosił sfatygowane ciemne spodnie, wysokie buty i błękitną koszulę bez rękawów, obszytą skórkowym warkoczem. Gliead cechował się wyższym wzrostem: górował nad Iliasem prawie o głowę, kasztanowate włosy miał zaplecione w warkocz, a odziany był w ciemnobrązową koszulę i skórzany kaftan. Obaj nosili więcej ozdób niż od dawna już uważano za właściwe dla mężczyzn w Ile-Rien... miedziane kolczyki i opaski na ramiona zdobione tarczками z tego samego metalu. Ilias miał też na twarzy srebrny znak w kształcie półksiężyca, ale to akurat nie stanowiło dekoracji.

Tremaine westchnęła ze zniecierpliwieniem, pochylając się pod ciężką kurtyną liści o ostrym

zapachu. Była wśród nich jedyną kobietą; miała krótkie ciemnoblonde włosy i opaloną skórę. Również była ubrana w sypriański strój: luźną błękitną tunikę druklowaną w złote i zielone wzory, i spodnie z miękkiej skórki. Jej ubranie też trochę się już zniszczyło, ale i tak było w lepszym stanie niż tweedy, które bez najmniejszego żalu zostawiła w Ile-Rien.

Wszyscy troje pokryci byli licznymi siniakami, zadrapaniami od pazurów wyjwców oraz plamami z błota i szlamu, pochodzącego z podziemnych korytarzy. Przez ostatnich kilka dni cały czas walczyli, uciekali, pływali, przewracali się, a Tremaine marzyła tylko o tym, żeby wszystkim udało się dostać się na statek i żeby wreszcie mogli stąd odjechać. Włożyła bowiem wiele wysiłku, żeby ukraść „Królową Rawennę” właśnie w tym celu i chciała, żeby statek spodobał się jej nowym przyjaciółom. Jak na razie uparczywie odmawiali podzielenia jej entuzjazmu. Nawet Ilias, który już przez krótki czas podróżował tymże okrętem.

- Wszystko jedno jakiej ten statek jest wielkości, jeżeli napędzany jest zaklęciami - stwierdził bez ogródek Giliead. - Nigdy się do tego nie przyzwyczają.

Tremaine wiedziała, że pewnie ma rację, ale nie była jeszcze gotowa przyznać tego na głos. Cywilizacja sypriańska znajdowała się na znacznie niższym stopniu niż kultura Ile-Rien, więc ludzie Syprianie uważali wszelkie przedmioty mechaniczne, poczynając od lamp elektrycznych po zegarki, za wytwory magiczne. Co gorsza, nienawidzili magii, gdyż wszyscy ich czarnoksiężnicy byli krwiożerczymi szaleńcami. I tak zakrawało na cud, że zechcieli rozmawiać na ten temat z kobietą, która w Ile-Rien przyjaźniła się z czarnoksiężnikami. Bez wątplenia pomógł w tym fakt, że byli to ludzie morza, obznajomieni z innymi kulturami.

- Ale „Rawenna” nie wykorzystuje magii - wytknęła. - Silniki parowe... - Urwała, stwierdziwszy, że dwa ostatnie słowa powiedziała po rieńsku. Jeżeli nawet istniał syrnajski ekwiwalent na „silnik parowy”, to zaklęcie tłumaczące, które dało Tremaine znajomość tego ostatniego języka, nie uznało za stosowne go wykorzystać. - Tam są kotły, do których nalewa się wody i pali się węgiel albo ropę, czy coś jeszcze, a potem para wodna sprawia, że statek płynie. To nie jest żadna magia - dokończyła bez przekonania.

Giliead i Ilias wymienili spojrzenia; ze strony Gilieada wyrażało ono powątpiewanie, a Iliasa, ironię.

- Zawsze tak twierdzą - wtrącił się Ilias. Spędził prawie cały dzień w Ile-Rien i teraz uważano go za eksperta. - Wozy bez koni, magiczne światła, magiczna broń, na wszystko mają jakieś wyjaśnienie.

Gilieas pokręcił głową i ruszył dalej.

- Jeżeli tylko w ten sposób możemy opuścić tę wyspę, to czeka nas niejeden kłopot.

- Mnie jest wszystko jedno, i tak jestem naznaczony - stwierdził obojętnie Ilias, kiwając głową. Znak, o którym mówił był to ów mały srebrny półksiężyc na jego policzku. Zgodnie z sypriańskim prawem coś takiego musiał nosić każdy, na kogo jakiś czarnoksiężnik rzucił zaklęcie. - Gil nie podlega prawu, ponieważ jest Naczyniem Wybranym, ale ja się niepokoję o innych. Ale gdyby ich zobaczono ich w porcie w Cineth jak zsiadają z tego statku, staliby się wyrzutkami albo jeszcze gorzej. Tymczasem część młodzieży pochodzi z całkiem dobrych domów i mogliby mieć szansę na małżeństwo.

Tremaine zastanawiała się nad tym, marszcząc czoło. Było jeszcze wiele rzeczy, których nie wiedziała o Syprianach. Pod wieloma względami ich społeczność przypominała matriarchat; mężczyźni obejmowali oficjalne stanowiska takie jak dowódca wojenny albo prawodawca, ale nie wolno im było nic posiadać na własność, a status rodziny bardzo się liczył. Andrien, dom, w którym urodził się Giliead, i do którego adoptowano Iliasa, przeżywał wzloty i upadki, głównie ze względu na to, że Giliead został Naczyniem Wybranym ich miejscowego boga. Trzy dziedziczne rodziny zostały

zamordowane przez czarnoksiężnika Ixiona, co spowodowało, że w wypadku śmierci Karimy, matki Gilieada, Andrien mógł utracić swe ziemie.

- Koniec końców zostaną wyrzutkami - zgodził się Giliead. - Ale i tak przedtem należy ich skłonić, żeby weszli na pokład. - Widać było, że nie zapatruje się na to zbyt optymistycznie.

Jednak w tej chwili istniała tylko jedna możliwość opuszczenia wyspy, a Tremaine nie miała zamiaru nikogo tutaj zostawiać.

- Więc nawet nie jesteś ciekaw, jak to wygląda w środku? - spytała, próbując z innej beczki. - Ilias widział.

Giliead tylko na nią popatrzył.

Ilias prychnął, zręcznie przeskakując przerwę między kamieniami.

- Nie miałem wyboru.

Tremaine wiedziała, co on ma na myśli; „Rawenna” stanowiła dla niego jedyną możliwość powrotu, razem z grupą ratowniczą, do własnego świata. Miała nadzieję, że Syprianom statek się spodoba, albo, że przynajmniej się do niego przyzwyczają. Z ich wcześniejszego zachowania wywnioskowała, że jednostki pływające odgrywają w ich życiu dosyć ważną rolę. Ilias po trosze oswoił się z „Rawenną” ale on i Giliead byli znacznie bardziej otrzaskani z dziwnymi widokami i magią niż większość Syprian.

- Jakoś nie zauważyłam, żebyś był szczególnie bezradny - stwierdziła sucho Tremaine.

Zamiast jej na to odpowiedzieć, Ilias uśmiechnął się tylko i podtrzymał ją, kiedy się pośliznęła.

Odzyskawszy z jego pomocą równowagę, Tremaine doznała pewnej ulgi, że nie wpadła głową naprzód do kanału, gdyż gdyby zamoczyła ubranie, nie zdołałaby się samodzielnie wydostać, a to już byłoby wyjątkowo żenujące.

- Nikt ich przecież nie musi widzieć - stwierdziła niechętnie. - Możemy was wszystkich zawieźć w jednej z szalup i wysadzić na brzeg blisko miejsca przeznaczenia ale nie na widoku. - Tremaine trochę się obawiała wysuwać tę propozycję, biorąc pod uwagę to, co jej zdaniem sądził Ilias na ten temat. Wiedziała, że kiedy został zaklęty przez Ixiona, nikt poza nim samym i Giliaedem o tym nie wiedział, a mimo to uparł się, żeby to zgłosić i uzyskać znanie klątwy. - W ten sposób moglibyście ostrzec miasto, że nadpływamy, zanim się pojawimy w porcie.

- To może się okazać najlepszym rozwiązaniem. - Giliead musiał przykucnąć, żeby przedostać się pod zwisającymi pnączami. Zatrzymał się i podniósł je, aby mogła przejść pod nim Tremaine. Rzucił przy tym Iliasowi niepewne spojrzenie, jakby uważał, że on też nie jest co do tego przekonany.

Ale Ilias powiedział po prostu:

- Tak, to nam oszczędzi problemów.

Pochylając się pod pnączami Tremaine z roztargnieniem obserwowała grę mięśni Iliasa, który podciągnął się na grubszej gałęzi, żeby przetrzucić ciało nad kolejną przerwą między kamieniami. Nie była pewna czy „oszczędzi problemów” dałoby się uznać za realistyczne postawienie sprawy. Ale bez względu na to, co się wydarzy, Rawenna wkrótce opuści te okolice, ograniczając swą podróż po nieznanym wodach tego świata do czasu, kiedy będzie można bezpiecznie otworzyć wrota eteryczne

i przeprowadzić statek do portu w Kapidarze, jednego z nielicznych sojuszników Ile-Rien, który jeszcze nie został pokonany.

Nadal wiedzieli o wiele za mało na temat nieprzyjaciela, poza tym że wywodził się z jakiegoś miejsca w tym świecie. Gardier używali zaklęcia tworzącego wrota eteryczne aby docierać do celów w Ile-Rien i Aderze, i nikt sobie z tego nie zdawał sprawy dopóki Arisilde Damal i ojciec Tremaine, Nicholas Valiarde nie zdołali w jakiś sposób ukraść im tego zaklęcia. Po zniknięciu obu mężczyzn czarnoksiężnicy z Instytutu Villera musieli stracić lata na odkrycie, w jaki sposób otwiera się wrota i skąd pochodzą Gardier.

Zaklęcie wymagało dwóch rzeczy, żeby utworzyć wrota do innego świata: kręgu tajemnych symboli, których nikt dokładnie nie rozumiał i czarnoksiężnika używającego jednej z kul Villera. Posiadanie kręgu na pokładzie pozwalało „Rawennie” łatwo przenosić się z jednego świata do drugiego. O ile zaś wiedzieli, Gardier nie mieli tego rodzaju urządzeń na swoich statkach morskich ani powietrznych, więc mogli tworzyć wrota tylko wtedy, gdy znajdowali się odpowiednio blisko baz, w których znajdowały się kręgi. Tremaine i jej towarzysze zniszczyli krąg Gardier na tej wyspie i być może dzięki temu statki Gardier blokujące wybrzeże Ile-Rien nie przedostaną się za nimi przez wrota. Ale wciąż groził im na atak ze strony Gardier znajdujących się w tym świecie.

Okrzyk, który dobiegł z góry sprawił, że Tremaine drgnęła nerwowo.

- A to co znowu?

Znajdowali się już tak blisko przynajmniej chwilowo bezpiecznego miejsca, a ona była już taka zmęczona. Idący z nią mężczyźni rzucili się do przodu, bryzgając zastałą wodą. Dotarli już bliżej niż myślała; zaledwie kilka jardów przed nimi znajdował się otwór w skale a za nim prymitywne schody, które prowadziły w górę stromym, zarośniętym zboczem.

Tremaine dotarła do schodów i wgramoliła się na górę za Gilieadem i Iliasem, którzy już prawie osiągnęli wierzchołek. Gęste, karłowate drzewa i kolczaste pnącza czepiały się jej ubrania, kiedy wciągała swe zmęczone ciało po ubłoconych głazach. Schody wiodły do kamiennego budynku o płaskim dachu, gdzie w chwili obecnej kłębił się tłum uciekinierów; niektórzy coś do siebie naszeptywali gniewnie albo ze strachem, a inni zachowywali pełne lęku milczenie. Tremaine weszła w lukę między ludźmi, utworzoną przez idących przed nią mężczyzn i wkrótce wyszła przez kwadratowe drzwi na plac.

Dwie kamienne budowle kuliły się na skraju urwiska, z którego rozciągał się widok na zamglone morze. Powstały najprawdopodobniej w tym samym czasie co podwodne miasto; skarłowaciałe drzewa i gęsty dywan roślinności miały dosyć czasu, żeby zająć spore partie bruku. Drugi budynek o płaskim dachu stał pod kątem prostym; krył w sobie szyb, prowadzący do jaskiń.

Większość z uwolnionych więźniów trzymała się blisko ciemnych murów. Wszyscy pochodzili z krain znajdujących się tak samo jak Ile-Rien po drugiej stronie wrót eterycznych: byli wśród nich Majutańczycy i mieszkańcy innych wysp Mórz Południowych, Parscyjczycy oraz nieliczni Rieńczycy. Zostali oni porwani i sprowadzeni do tego świata przez Gardier jako niewolnicy, mający pracować w ich bazie ulokowanej w jaskiniach wyspy.

Na bruku leżało, zawinięte w płócienną płachtę, chwilowo nieaktywne ciało byłego pana jaskiń, czarnoksiężnika Ixiona. Tremaine zerknęła ostrożnie na nieruchomy kształt, zastanawiając się, czy Ixion zdecydował się wrócić do żywych i dlatego wszyscy są tacy zdenerwowani. Jednak Giliead i Ilias stali razem z Anderem, Florian i grupą rieńskich żołnierzy oraz sypriańskich żeglarzy, którzy poprowadzili atak na bazę i wszyscy patrzyli w kierunku morza. Po krótkiej chwili Tremaine

zobaczyła, co przykuło ich uwagę: mniej więcej trzysta jardów od brzegu przez mgłę przesuwiał się bezszelestnie niski, ciemny zarys kanonierki Gardier.

O, nie, pomyślała Tremaine, odczuwając niemiłe ściśnięcie żołądka. Podeszła do pozostałych. Statek nie przybył tu z portu Gardier, znajdującego się po drugiej stronie wyspy, nawet ona potrafiła to stwierdzić. Ta łódź była dłuższa i miała drugie działo na dziobie.

- Jak długo...?

Florian rzuciła jej spojrzenie pełne rozpacz.

- Zauważyliśmy go zaledwie przed chwilą. - Była to młodsza od Tremaine drobna dziewczyna o krótkich, rudych włosach, ubrana w poplamione pumpy koloru khaki i ciemny sweter. Tremaine, Gerard, Florian i Ander jako pierwsi przedostali się przez wrota eteryczne, mając za zadanie przeprowadzić wywiad w bazie Gardier i ich statek uległ tu katastrofie. Gerard znajdował się teraz w zatoczce, gdzie miały przybić szalupy „Rawenny” i zabrać stamtąd ich wszystkich na pokład.

Giliead chyba już zdążył poinformować Andera o zaistniałej sytuacji, gdyż ten ostatni odwrócił się gwałtownie do Tremaine i zapytał:

- To „Rawenna”? Widziałaś ją?

Ander Destan był wysoki, ciemnowłosy i przystojny w utartym rozumieniu tego określenia. Liczył sobie tylko kilka lat więcej niż Tremaine, ale osiągnął już rangę kapitana w Wojskowej Służbie Wywiadowczej Ile-Rien, albo tym, co z niej zostało. Nigdy do końca nie obdarzył Syprian pełnym zaufaniem, tak jak to uczynili Tremaine, Florian i Gerard, ale teraz widać było, że w grę wchodzi coś innego niż powątpiewanie w prawdziwość Gilieada. Słowa te stanowiły raczej wyraz ulgi, gdyż na widok kanonierki możliwość ucieczki wydawała się niewiarygodnym szczęściem. Tremaine szybko pokiwała głową.

- Gerard jest tam razem z Nilesem, a szalupy będą na nas czekały w tej zatoczce, gdzie spotkaliśmy „Szybkiego”. - Zamachała rękoma. - Musimy się ruszać!

Nikt ze znajdujących się w pobliżu Syprian nie rozumiał po riensku. Tremaine usłyszała, jak Ilias szybko wyjaśnia sytuację Halianowi. Ten ciemnowłosy, siwiejący mężczyzna o ogorzałej twarzy był ojczymem Gilieada i kapitanem „Szybkiego”, a także najstarszym wiekiem z Syprian oprócz Gyana. Odwrócił się teraz do byłych członków swojej załogi, skupionych wokół niego z niepokojem i powiedział:

- Podzielcie ich na grupy i poprowadźcie ich wzdłuż kanału. Przy Martwym Drzewie czekają łodzie.

Florian przepchnęła się do przodu, doganiając rozpraszających się mężczyzn.

- Będę im tłumaczyć. - Ona i Ander jako jedyni, oprócz Gerarda i Tremaine, potrafili mówić po syrnajsku, czyli językiem używanym przez Syprian. - Aha, masz. - Wróciła pośpiesznie i podała Tremaine podniszczoną skórzaną torbę, w której przechowywano kulę.

Tremaine wzięła ją z roztargnieniem i przewiesiła przez ramię, obserwując jak Syprianie rozchodzą się, by poprowadzić grupki oswobodzonych niewolników do kanału. Aby przetrwać do tej pory, więźniowie Gardier musieli cechować się dobrym zdrowiem, ale niektórzy doznali szoku i stracili rozeznanie po długim okresie przebywania w podziemiach i szybkim, nieoczekiwanym wyzwoleniu. Niektórzy nie znali też rieńskiego, co dodatkowo utrudniało sytuację. Skłonienie ich do wejścia na motorowe szalupy, czekające w zatoczce nie sprawi większej trudności: kiedy ci ludzie zobaczą

łodzie z pewnością rozumieją, iż to najlepsza droga ucieczki. To z Syprianami mogą pojawić się problemy. Nikogo tu nie zostawiam, pomyślała Tremaine, ostro wciągając powietrze. Nie tym razem.

Oddział żołnierzy Andera otaczał jedenastu pojmanych Gardier. Tremaine podeszła do nich. Więźniowie siedzieli ponuro na popękanych i omszałych kamieniach bruku. Ręce mieli skrępowane tymi samymi łańcuchami, których używali dla własnych więźniów. Ze swą bladą cerą i krótko ostrzyżonymi włosami wszyscy wydawali się Tremaine tacy sami. Jednakowe brązowe kombinezony, ciężkie buty i obcisłe czapki nie pomagały im od siebie odróżnić. Ich obecność stanowiła dodatkowy problem. Przyjrzawszy się im przez chwilę, Tremaine uznała, że najlepiej rozwiązałyby go użycie jedenastu pocisków.

- Co z radiem? - zapytał jeden z rieńskich żołnierzy imieniem Basimi, odwracając się do Andera.

Mrużąc oczy, Ander przyjrzał się urządzeniu, dzięki któremu odebrali sygnał z „Rawenny”.

- Weźcie aparat, a zostawcie antenę.

Rozciągnięto ją między dwoma kamiennymi budowlami i zdjęcie jej wymagałoby za wiele zachodu. A Gardier i tak wiedzieli o ich obecności, więc usuwanie jej na nic by się nie zdało.

Ander zbliżył się do więźniów, obserwując ich z uwagą. Ujął tłumaczący medalion Gardier, który miał zawieszony na szyi i powiedział:

- Wstawajcie, idźcie spokojnie za nami, a nic złego się wam nie stanie.

Zdobyli kilka takich tłumaczy, małych srebrnych wisiorów zawierających w sobie kryształy z umieszczonymi w nich zaklęciami, przetwarzającymi słowa mówiącego na język Gardier. Tłumaczyły tylko rieński, ale niestety nie obsługiwały syrnajskiego.

Większość więźniów popatrzyła w milczeniu na Andera, ale jeden z nich przemówił szybko wysokim, głosem, a medalion przetłumaczył jego słowa:

- Uwolnijcie nas i poddajcie się. Zostaniecie dobrze potraktowani...

Tremaine, cały czas mająca na oku długi, ciemny zarys kanonierki, przeorywującej szare morze, nagle poczuła, że dłużej tego nie zniesie. To już za wiele, żeby ten Gardier, zakuty w łańcuchy, otoczony przez Rieńczyków, miał jeszcze czelność dyktować im warunki. Wszystko stanęło jej jasno przed oczami: niewolnicy, uciekinierzy z Vienne, świadomi, że utracili kontrolę nad własnym losem, zdrada nieszczęsnego Rulana, i to co Gardier zrobili Arisilde.

Dopiero co Basimi odstawił zdobytą na Gardier strzelbę, gdyż musiał zająć się pakowaniem radia. Tremaine przeszła przez plac i sięgnęła po broń. Zajęty swoją pracą Basimi uznał, że dziewczyna chce go uwolnić od noszenia tego ciężaru, nie poświęcił jej większej uwagi.

Tremaine w zadumie zważyła strzelbę w rękę. Broń wydała się jej dosyć dziwna i brakowało w niej też bezpiecznika. Wracając do Gardier, wprowadziła nabój do komory. Zatrzymawszy się obok Andera, wymierzyła strzelbę w rzecznika Gardier. Na twarzy mężczyzny, wyrażającej dotąd stoicką pogardę, pojawił się strach, a ciemne oczy rozszerzyły się. Bardzo dobrze, pomyślała Tremaine. Za nic w świecie nie chciałabym cię zaskoczyć. Ale zanim zdążyła nacisnąć spust, zza jej pleców wysunęło się czyjeś długie ramię i chwyciło za lufę.

Należało do Gilieada. Tremaine usiłowała utrzymać broń, ale musiała dać za wygraną, gdy niewiele brakowało, aby palce wplątały się jej w osłonę spustu. Ander przyglądał się temu, oniemiały. Z

drugiej strony placu rozległ się krzyk Iliasa:

- Tremaine, przestań!

- Nie chcą się ruszyć! – Machnęła z irytacją ręką w stronę Gardier. Ciekawe, pomyślała, czy ktoś doceni ironię sytuacji: barbarzyńscy Syprianie uniemożliwiają cywilizowanej obywatelce Ile-Rien zastrzelenie więźnia. Niektórzy z byłych niewolników obserwowali sytuację, prawdopodobnie licząc, że Tremaine się jednak uda. Ander i Basimi oraz reszta rieńskich wojskowych patrzyli z niedowierzaniem. Dlaczego oni wszyscy uważają, że to zły pomysł? – Nie możemy ich zostawić, za dużo o nas wiedzą! Co nam w takim razie zostaje?

- Na pewno nie to – przemówił Giliead zbyt, jak dla Tremaine, beznamytnie. – To nie są czarnoksiężnicy – przekonywał cierpliwie. – I są bezradni. – Trzymał broń z dala od siebie, okazując wyraźnie obrzydzenie dla przedmiotu, który ewidentnie uważał za magiczny, ale tak, żeby Tremaine nie mogła go mu odebrać.

- To ich wypuśćcie, a ja się nimi zajmę, kiedy będą uciekać. – Jednak jej nieopanowana furia zaczęła słabnąć. Tremaine wiedziała, że zazwyczaj nie do końca panuje nad swoimi reakcjami, ale teraz chyba trochę przesadziła. Odgarnęła włosy i popatrzyła w bok.

Ilias przewrócił oczami i wrócił do starszej Parscyjki, której pomagał podnieść się na nogi, zostawiając ostateczne załatwienie sprawy Gilieadowi, który spokojnie przyglądał się Tremaine. Gdyby stwierdził na głos: „Wyraziłem moje zdanie w tej sprawie i nie mam zamiaru dłużej na ten temat dyskutować” nie powiedziała by tego jaśniej.

- Tremaine, pozwolisz, że ja się tym zajmę? – zaproponował jadowicie Ander. Zdumienie mu już minęło, ustępując miejsca irytacji, która stanowiła płaszczyznę emocjonalną, na jakiej się zazwyczaj porozumiewali. – Mogę?

Tremaine założyła ręce na piersiach i powiedziała:

- Niech lepiej ktoś to szybko załatwi, albo zrobimy to moim sposobem.

Mając obok siebie Gilieada, który na pewno odebrałby jej każdą następną strzelbę, nie mogła wesprzeć siłą swojej groźby, ale liczyła na to, że w ferworze sporu nikt na to nie zwróci uwagi.

Rozmowa odbywała się po syrnajsku i tylko Ander i Syprianie orientowali się, o co w niej chodzi, gdyż Florian zesła już na dół i zajmowała się nakłanianiem pierwszej grupy więźniów do wymarszu. Ander odwrócił się do Gardier, zaciśnął palce na tłumaczu i krzyknął:

- Wstawać! Drugi raz prosić nie będę!

Może przekonał ich groźny wyraz twarzy Andera, ale Tremaine przypuszczała, że to raczej ją wolałby rzucić do morza. Dwóch Gardier podniosło się niezręcznie na nogi, a za nimi reszta. Ten, który wystąpił w ich imieniu uczynił to jako ostatni i z największą niechęcią, a rieński żołnierz, Deric, ponaglił go szturchnięciem lufą strzelby. Pozostali żołnierze Andera otoczyli ich ciasnym kręgiem, i zaczęli prowadzić do schodów, w ślady ostatniej grupy uchodźców.

Ander zatrzymał się koło Tremaine, która spodziewała się, że wygłosi jakaś ironiczną uwagę, ale on stwierdził tylko:

- Przynajmniej się podnieśli. Naprawdę im się wydawało, że mówiłaś serio.

Kiedy ruszył dalej, Tremaine zakryła sobie oczy ręką. Trzeba to było zrobić, choćby po to, żeby pokazać Anderowi. Za ją już od tylu lat, dłużej niż ktokolwiek z tu obecnych poza Gerardem, i nic o niej nie wie. Podniosła głowę i jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Gilieada. Przez usta Sypryanina przemknął cień uśmiechu, a Tremaine doznała nagłego uczucia, że wszystko zrozumiała.

Basimi, trzymający pod pachą zapakowane w pudło radio, wskazał na strzelbę:

- Ee, proszę pani, czy mógłbym prosić...

- Tak, oczywiście? - Tremaine przetarła sobie twarz, usiłując zebrać myśli.

- Chce dostać swoją strzelbę - zwróciła się po syrniajsku do Gilieada.

Giliead oddał broń, a wtedy podszedł do nich Ilias. Popatrzył wymownie na Tremaine, która warknęła:

- Lepiej nie zaczynaj.

Ilias nie podjął dyskusji i zwrócił się do Gilieada:

- Zabieramy Ixiona?

Giliead powoli wypuścił powietrze z płuc, a kiedy patrzył na zawinięty w płótno kształt, leżący na popękanych kamiennych płytach dziedzińca, jego twarz przybrała ponury wyraz. Strażnik, który Gerard nałożył na ciało, nie zostanie naruszony, gdy ktoś podniesie ciało czarnoksiężnika, ale Tremaine za nic w świecie nie podjęłaby się tego zadania, a mina Iliasa wskazywała na to, że nie ma zamiaru się tym zajmować. Oboje patrzyli, jak Giliead bierze ciało i przerzuca je sobie przez ramię.

Tremaine pośpiesznie podążyła za Iliasem i resztą na brzeg kanału. Torba z kulą znajomo objęła się jej o biodro. Mam wrażenie, że dopiero co robiłam coś podobnego. A, faktycznie. Pochmurne niebo szybko stawało się coraz ciemniejsze, a kanał zmienił się w mroczny tunel, gdyż zwisające nad nim gałęzie zabierały resztkę dziennego światła. Giliead niosący Ixiona, wyprzedził długi rząd wędrujących wąską kamienną półką uchodźców, wskakując do kanału i brodząc po pas w wodzie, żeby porozmawiać z Halianem. Ander i reszta rzeźników prowadziła więźniów Gardier w pobliżu czoła pochodu. Basimi, niosący ciężkie radio i strzelbę, którą sobie przewiesił przez ramię, znajdował się tuż przed Iliasem. Tremaine zaproponowała mu wcześniej, że może od niego wziąć broń, ale z jakichś powodów jej oferta nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem.

Większość uchodźców posuwała się szybko. Nieśli rannych, pomagali sobie nawzajem, obawiając się ponownego schwytania. Od czasu do czasu ktoś jednak zostawał z tyłu, oszołomiony nagłością wydarzeń lub tak bardzo uszkodzony przez długą niewolę, że utracił zdolność pojmowania, co się dookoła dzieje. Ilias wchodził wtedy do wody, żeby odprowadzić ich do towarzyszy, albo po prostu skierować we właściwą stronę.

- O tych, co idą o własnych siłach nie musimy się tak bardzo niepokoić - powiedział do Tremaine, wspinając się na kamienną ścieżkę. Ociekał mętną wodą, a na ramionach i piersi miał ślady mchu.

- Jeżeli trzeba ich nieść, to niebezpieczeństwo, że potem zamrą jest znacznie większe.

Tremaine chwyciła go za rękaw koszuli, bardziej żeby zachować równowagę niż pomóc Iliasowi, gdyż on znacznie lepiej utrzymywał się na śliskich kamieniach.

- Jak to „zmrą”?

Jej znajomość syrnajskiego osiągnięta dzięki zaklęciu a nie nauce, pozwalała jej wszystko doskonale rozumieć, ale w tym wypadku nie bardzo wiedziała, o co chodzi.

Ilias wyprostował się, otrząsnął sobie mokre włosy z oczu i ruszył za pozostałymi.

- No, kiedy ktoś zostanie schwytyany przez czarnoksiężnika, albo jeżeli rzuci on klątwę na wioskę, to ludzie potem nie potrafią z tym żyć. Przestają rozmawiać, nie poznają swoich krewnych, nie jedzą i nie piją, chyba że się ich do tego zmusza. Nigdy się z czymś takim nie spotkałaś?

- Aha, już wiem, o co ci chodzi. - Tremaine przez chwilę przetrawiała te informacje, a wnioski nie bardzo się jej spodobały. Jeżeli reszta Syprian tak samo zareaguje na kontakt z magią, to przyszłe kontaktów między miastami Syrnai a emigracyjnym rządem Ile-Rien staną pod znakiem zapytania. Rodzina Andrien zaakceptowała obcych przybyszów, ale przede wszystkim dlatego, że Tremaine, Florian, Ander oraz Giliead i Ilias nawzajem ratowali sobie życie kiedy wszyscy szukali się w podziemnym mieście. Zaś matka Gilieada, Karima, musiała wcześniej pogodzić się z tym, że jej syn został Naczyniem Wybranym i dzięki temu łatwiej niż inni przyjęła do wiadomości możliwość, iż czarnoksiężnicy mogą być sojusznikami. Tremaine doskonale pamiętała, że syn Haliana, Nikanor, obecny prawodawca Cineth starał się nawet na nich nie patrzeć.

- Czy jest coś, co powinienem wiedzieć? - zapytał Basimi, odwracając się do nich. Tremaine i Ilias rozmawiali po syrnajsku, więc nic nie zrozumiał.

Był to żylasty mężczyzna o surowych rysach, który jako jeden z nielicznych zgłosił się na ochotnika, by wrócić z Anderem do tego świata w celu dokładniejszego zbadania bazy Gardier. Tremaine nie widziała o nim nic poza tym, że w odróżnieniu od Rulana prawdopodobnie nie był zdrajcą.

- Nic godnego uwagi - powiedziała.

Pierwsi z uciekinierów musieli znaleźć się w zatoczce znacznie wcześniej. Kiedy Tremaine w końcu wspięła się na skarpe nad kanałem, uderzył ją zniecierpliwiony silny wiatr. Idący za ostatnimi z maruderów, Basimi borykał się z ciężarem radia. Ilias zatrzymał się i z niepokojem popatrzył na pokrywające niebo ciężkie chmury.

- To nie jest normalne - mruknął.

Tremaine przypomniała sobie upiorną burzę, która zatopiła Statek Pilotowy, w rezultacie czego po raz pierwszy trafili na tę wyspę.

Obeszła głazy i zobaczyła małą, piaszczystą zatoczkę i coś znacznie bardziej upragnionego: dwie motorowe szalupy zacumowane na płyciźnie. Były to solidne łodzie, liczące około czterdziestu stóp długości, pomalowane dla kamuflażu na szaro, tak samo jak „Rawenna”. Miały stalowe kadłuby, silniki diesla i płócienne, składane dachy. Zwieńczone pianą fale chlustały między nimi, a wiatr miótł ostro kłującym piaskiem. Kolejna szalupa, już pełna ludzi, walczyła z przybojem między wysokimi skałami, zmierzając do wielkiego, bezpiecznego statku, zakotwiczonego za zasłoną gęstej mgły w pobliżu zatoczki. A przynajmniej Tremaine miała nadzieję, że tam już będą bezpieczni. Nie widziała nigdzie Nilesa, ale Gerard i paru mężczyzn w krótkich granatowych kurtkach z czerwonymi wyłogami stanowiących część munduru polowego rieńskiej marynarki wojennej pomagało uchodźcom wsiadać do pierwszej z szalup. U swego boku miał także Florian.

Tremaine przebiegła po piasku, czując jak wiatr szarpie jej włosy, a kiedy znalazła się już przy nich, usłyszała, jak Florian zwraca się do Gerarda:

- Czy to jest burza eteryczna?

Mrużąc oczy, dziewczyna wpatrzyła się w szybko przesuwające się po niebie gęste chmury, a jej blada twarz nosiła wyraźne ślady przemęczenia. Żeby ją usłyszano, musiała przekrzykiwać huk fal.

- Obawiam się, że tak. - Gerard odwracał głowę, żeby uchronić twarz przed morską pianą. Był to wysoki mężczyzna, który niedawno przekroczył czterdziestkę. Miał ciemne włosy, lekko już przyprószone siwizną. W tej chwili nosił ubranie, które dostał od Syprian: sfatygowane ciemne spodnie i luźną, wymazaną błotem białą koszulę z zielonym pasem; był też czarnoksiężnikiem i opiekunem Tremaine zanim dorosła na tyle, żeby sama zajmować się sprawami rodziny Valiarde. - My nie potrafimy w tak szybkim tempie zmobilizować sił natury, ale przecież się już przekonaliśmy, że Gardier są do tego zdolni.

Florian rzuciła zbliżającej się Tremaine pełne niepokoju spojrzenie.

- Czy to już wszyscy? Ander już zapakował Gardier do innej szalupy.

- Jesteśmy ostatni - odparła Tremaine, rozglądając się za Syprianami. Skupili się pod skałami, a Giliead, wsparłszy się pod boki, coś im tłumaczył. Ilias stał obok niego. To nie wygląda najlepiej, pomyślała z przygnębieniem Tremaine. Zauważyła, że Giliead nie ma już zawiniętego w płótno pakunku. - Gdzie jest Ixion? Zabrali go na którąś z łodzi?

- Na tę drugą. - Gerard skinął w stronę szalupy, walczącej z falami trochę dalej od nich. - Ty też nią popłyniesz. Wolę, żeby kula znajdowała się jak najbliżej niego.

- Jada, czy nie? - Florian osłoniła sobie dłonią oczy przed bryzgami słonej wody, obserwując z niepokojem Syprian. - Wiem, że uważają silniki naszych statków za wytwór magii, ale to ich jedyna szansa.

- Pójdę zobaczyć. - Potykając się w mokrym piasku Tremaine ruszyła w stronę sypriańskiej grupy.

Arites, młody mężczyzna o rozwichrzonej fryzurze, który był sypriańskim poetą, stał razem z Dyani, przybraną córką Gyana. Była to drobna dziewczyna o związanych w koński ogon ciemnobrązowych włosach. Gyan patrzył z powagą, a Halian z trudem hamował zniecierpliwienie i gniew. Reszta wydawała się wahać między niepewnością a buntem.

- Nie zrobię tego - mówił jeden z nich z uporem. Wzrostem dorównywał Gilieadowi, ale miał ciemniejsze włosy i spleśzczony nos boksera. - Źle zrobiliśmy, pozwalając rzucić klątwę na „Szybkiego” i proszę, co się z nim stało...

- To wina kreatury Ixiona - zaprotestował Gyon. Tremaine była zadowolona, że mają go po swojej stronie. Był to starszy mocno zbudowany starszy mężczyzna o pogodnej twarzy. Łysiał, ale zostały mu jeszcze resztki siwych włosów. Reszta załogi bardzo go szanowała. - A dzięki klątwie Gerarda wydostaliśmy się z niewoli...

- Ale nie możesz domagać się, żebyśmy wsiedli na magiczny statek!

- On wcale nie jest magiczny - zaprotestowała tępo Tremaine. - Światła, silniki, to wszystko działa dzięki parowym turbinom i... - Urwała z irytacją, kiedy zauważyła, że zaczęła mówić po rieńsku, gdyż w syrnajskim brakowało ekwiwalentów tych pojęć. - Cholera!

- Ja już byłem na tym magicznym statku - zaczął cierpliwie Ilias. - To nie jest...

- Nie masz nic do stracenia - warknął jego oponent. Ilias, którego twarz przybrała kamienny wyraz, cofnął się o krok, jakby wycofywał się z grupy.

Tego już było Gilieadowi za wiele. Spojrzał z pogardą na protestującego mężczyznę.

- Ja jadę. Jeżeli ktoś chce zostać, przyślemy po was pomoc. O ile oczywiście wyjcie i czarnoksiężnicy Gardier pozwolą wam ująć z życiem.

- Zaczekaj. - Halian wbił wzrok w ich przeciwnika i powiedział, tak cicho, że Tremaine ledwo go usłyszała w narastającej wichurze. - To znaczy, że ty teraz jesteś kapitanem, Dannor?

- Może powinien - wtrącił się ktoś. Nie odrywając wzroku od Haliana, Dannor uderzył mówiącego w twarz. - Kiedy będę potrzebował, żebyś się za mną wstawiał, to ci powiem.

- Tremaine! - zawołał Gerard od strony szalup. - Musimy ruszać!

- Jedźcie! - odkrzyknęła. - Wsiądziemy do drugiej szalupy. - Mam nadzieję. Czuli, że kula miota się w torbie i nie wiedziała, czy jest to reakcja na ich spór czy narastającą nawałnicę.

- Rzecz w tym, Dannor - powiedział łagodnie Halian - że albo się nim staniesz, albo nie.

Dannor oddychał ciężko, patrząc, jak człowiek pokonany. Tremaine przypomniała sobie, że Halian był kiedyś dowódcą wojennym w Cineth. Wydawało się, że Dannor wie, dlaczego Haliana wybrano na to właśnie stanowisko, i wcale nie chce tego na nowo sprawdzać. Popatrzył w stronę, gdzie za zasłoną gęstej mgły kotwiczyła „Rawenna” i na zamykające zatoczkę czarne skały. O piasek uderzyły krople deszczu i rozległ się grzmot.

- Halian, ja...

Twarz Haliana nie złagodniała.

- Naprawdę myślisz, że żądałbym od was tego, gdyby istniało jakieś inne wyjście?

Gerard przedarł się przez fale przyboju i ruszył ku nim. Jedna z szalup odpływała. Tremaine dostrzegła, że Florian obserwuje ich z rufy, przytrzymując się słupka, gdyż łodzią nieźle rzucało. Ostatnia szalupa, na której znajdowało się tylko dwóch rieńskich marynarzy, czekała jeszcze. Tremaine chciała już powiedzieć Gerardowi, żeby wracał, kiedy znienacka w twarz bryznęło jej piaskiem i coś mocno pchnęło ją w plecy. Upadła na mokrą plażę.

Zaraz jednak poczuła, że Gerard stawia ją na nogi, a kiedy już znalazła się w pionie, torba z kulą obila się o jej brzuch.

- Au - zaprotestowała słabo. Dzwoniło jej w uszach, huczało w głowie i bolały ją zęby. Po wszystkim, co przeszła, to wydało się jej szczególnie nie fair. - Co się stało?

Gerard powiedział coś, ale jego głos nie przedarł się przez dzwonienie w jej uszach. Giliead wstawał już, a Ilias przekręcił się na wznak, wciąż ogłuszony.

Tremaine zrezygnowała z prób usłyszenia Gerarda i rozejrzała się, szukając źródła eksplozji. Ze zdumieniem przekonała się, że w wielkiej skale, przy której stali, brakowało sporej części wierzchołka. Czuli się też zapach spalenizny, jak po uderzeniu pioruna. Tremaine wskazała w na rozwaloną skałę, szarpiąc Gerarda za rękaw i usiłując w ten sposób zwrócić jego uwagę.

- Jesteśmy pod obstrzałem!

Gerard machnął ręką ku łodzi, krzycząc coś co dla Tremaine brzmiało jak brzęczenie znajdującego się dosyć daleko komara. Ilias podniósł się z trudem na nogi i razem z Gilieadem pomogli wstać

Halianowi. Ten zaś zaczął popychać pozostałych w stronę brzegu. Tremaine sięgnęła po Dyani, ale Gerard chwycił obie dziewczyny za ręce i pociągnął ku wodzie.

Coś błysnęło im nad głowami, rozjaśniając szare niebo, a Tremaine drgnęła.

- Co to jest? - zapytała znowu.

Głos Gerarda nadal wydawał się dochodzić z bardzo daleka, ale teraz zrozumiała, co krzyczy.

- To błyskawica, eteryczna błyskawica. Gardier wyprodukowali tę burzę, a błyskawice skierowane są na nas.

Cholera. Tremaine podniosła wzrok, potykając się, kiedy kolejny błysk przeszył niebo. Mężczyźni w łodzi ponaglali ich rozpaczliwym machaniem rąk.

- Na nas? - Rozejrzała się i stwierdziła z ulgą, że wszyscy Syprianie są z nimi; nikt nie pozostał z tyłu. Dannor i Halian na pół nieśli Gyana.

- Na wszystkie istoty ludzkie - wyjaśnił Gerard.

- To dlaczego jeszcze żyjemy? - spytała Dyani, z przerażeniem obserwując błyski przebiegające po szarym niebie.

- Kula je odpycha!

Dyani prawdopodobnie niewiele z tego zrozumiała, ale Tremaine poczuła się trochę lepiej. Arisilde, zamknięty we wnętrzu kuli, bronił ich przed zaklęciami Gardier.

Wbiegli do morza i chłód wody wytrącił Tremaine z oszołomienia. Przedarli się przez fale do szalupy. Tremaine chwyciła za reling i poszukała wzrokiem Iliasa. Przekonała się, gdzie jest, kiedy chwycił ją wpół i przerzucił przez burtę.

Pokład był już kompletnie mokry. Reszta uciekinierów również dostała się do środka, a Tremaine razem z Gerardem i Dyani podtrzymywali Gyana, podczas gdy Halian pomagał mu przejść przez reling. Starszy mężczyzna miał czerwoną twarz i ciężko oddychał; Tremaine przeraziła się, że może dostać ataku serca. Potem jednak zobaczyła krew, sklejącą siwe włosy na tyle jego głowy i zrozumiała, że musiał go trafić odłupek skały.

Giliead dostał się do łodzi jako ostatni. Uruchomiono silnik, którego warkot przyprawił Syprian o dreszcz przerażenia i szalupa powoli zaczęła przedzierać się przez fale, zabierając ich wreszcie z wyspy.